

-- Mamma, jak też ma ma sumienie, przecież, ten tu pije a mój Zenek...

-- W dupie mom twoje dziecioki! -- ...wiesz?; do słowie -- pies musi tak samo dostać -- ...no; słucha: czy ja taką matkę mogłam kochać? Za co? -- powiedział To by była z mojej strony oczywiście zbrodnia!

Kejtra se jakiegoś wzięła, wiesz?, pincerka... ja już do tej baby nic wogle nie czułam, dzieł-tam(?)... nic poza litością. No bo deście spokoj... Ja se nawet pluje że te forsy na ten wieniec, szejeś złotych na gerbery! -- tejl... stary psiakręc hok. Coł-to: za wredzina pomyśl -- nie-e... I kupiłam znicze, świece, bo to przecież Bogu picowało i tak samo sobie, w grzechu całe życie... dwajścia, i czterdzieści groszy! -- więc sobie wyobraź. Kürzra: twarz albo melodia...

2 ++

Zakończyli my podrozdział -- skromny -- piękno moje a dobrobyt. Kilku -- mej i siostry -- rodzin. No-o: dobrze... „Piękno pani Ewy a ratunek innym -- podkreśl -- osobom.”

* * *

Ksiądz był w Dachau, za nic, niewinnie -- nie czuł do mnie mięty ani ja do niego -- ale: krzywdą. On był wobec mnie niesprawiedliwy, trudno, ja nie jestem mściwa; sama w życiu krzywdy moc doznałam*, swoim, stąd to wyczulenie, stąd ta krzywdą księdza tak mnie zabolala. Czyli: mam charakter dobry, jestem: prawa... To był tylko wstęp, ale, jest przecież pytanie. No bo, powiedz, w jaki sposób ba, zbrojna tylko swą urodą, pięknem, wybujałym

* „PAJAC”

razem swej inteligencji, jak ja mogę księdza wytrawiać -- pomyśl -- jak go mam wydoształć: trudna sprawa... Ale, słyszę, pomóc może może przecież sprawa... od trzech Niemców, świstek -- no więc oświadczenie, że księ z punktu wałę. Freś-co? (...) Zaświadczenie że księ żła znali, że za niego ręczę, nie?, że on nie był nigdy *deutscheindlich* -- wrogo nastawiony. No: więc sobie wyobraź jak ryzykowałam! Mój powiada:

-- Ty wywalczyś wolność ale sobie, wiesz?, przez komini! -- bo jak taki Niemiec by zadz-sypnął, w jakiej sprawie przyszedł, i do czego: go namawiam, więc: naprawdę. Ale, jeden adres drugi, od znajomych -- wałę, Z Moim Starym!

-- *Guten Tag* -- nie? -- *guten Tag* -- a to była trać chiał słowa tego nie zapomniał -- my tu przyśli z polecenia, Schulza, w takiej takiej sprawie. -- Noo: on tak na mnie patrzy, Niemiec, patrzy patrzy patrzy na-gle... bierze z szafy ręcznik, i miednicę...

-- *Ach verzeihen* -- klęknął -- pani ma tu plamę... -- tej: od b i o t a, plamka na pończosze -- wytarł, Staj takie oczy, odniósł miskę i: napisał. -- Któż by takiej pani -- ta(k), pod Bogiem... Któż by takiej pani bo tak podzielaam więc sobie wyobrazi!

Sukces, tylko osobisty, tym my księdza tak czy tak nie wydostali, ale... Zawsze satysfakcją, zawsze jednak dowód swoich możliwości -- d o w ó d miaam... i wskazówkę. I zachęte, że ratować ojca.

* * *

-- Ee-waaa... Ee-waaa... -- A my możesz wiedzieć w dwa małżystwa w ty piwnicy siora z Janym* i o z Moim każda w innym rychtyś pod szkiełownią my mieszkali, narożniku, gdzie spali dzieciaki dzisiaj

* czy Januszem

- Panna Lillanka

nie pamiętam, chyba w środku — za firaną: — E-waa... E-waa... — jo tero te szuchry masio opylaam i poz tym jeszcze bum-bum my nasłuchiawali, radio, a te szkieły wefte w te i nazad, dzień i noc, co godzinę się zmieniali: — Ewa... Ewa... — traf chce bije północ okno jest otwarte i śpię sama Mój ma służbę a jest upał, pienia lata, leżę se w trykocie, nagle: — Ewa! (...)

— Co?!

— Cśśś..

— Co się stało?...

— Cś: szkieł cie obserwuje. Łazi, stoi, patrzy w okno, i: łazi, stoi — możesz sobie wyobrazić.

Ale:

— Pewnie ci się przewidziało — wstając. (Siku mi się chciało.) No i, (kibel mieli my w kąciuku, wiadro), tyko co usiadłam, słyszę: stanął. R z e c z y w i ś c i e, wiesz? — stanął patrzy... no więc możesz wiedzieć pełne gacie strachu. Ale, potem, jak już przeszedł za kotary rym w mig w wyr, wprysłaam, i:

— Widzisz?, ty jesteś obserwowana. Tak handlujesz tak wywłaszcz, musiał ktoś podejść jutro możesz być aresztowana — ale, myślę, z jednej strony widzę szubienicę, nie?, „Frau Zatoński: mit!“, ale: nics. Co ma być to będzie, to się stanie — już my nie zasnęli! — no bo: zoldaj ciągle łazi. Łazi, ja o szóstce wstając, Anka mówi: — Co chcesz Ewcia zrobić? (...)

— Cś: muszę coś wybadac. — Freś, wiesz?: szybko się ubrałam, i: po buki — a ja oprócz chleba nigdy nic nie jadłam! Ale: zaryzykowałam. Poszłam. * Poszłam idę, bez siateczki buki niesę, oczywiście: spała. Spadła więc się schylam nagle:

— Bitte — wiesz?... „bitte“ i do mojej ręki — bitte — bułkę podniosł a nie rękę. Ja: zgłupiaam. Czekam aż mnie aresztuje: — Bitte — mówi... Mówi patrzy i mnie

* „może ktoś mi cynka da!“

kontempluje: — Ach — ach — das ist die Blondine, schöne, die mir ganze Nacht genommen hat * — całą noc mi spać nie dała. Tak mnie zafascynowała. Mało: i spokoju mi nie dała — Ruhe. Więc tu chodzi nie o szmuchy, szucher, ale o Ewuni dupkę... aall — ha-ha-ha-ha-ha... on był pomyślny tak nagrzany że odsyłał zmiany, tych zoldajów: „idźcie idźcie szła graje, tejl, ja tu będę chodził aż do rana“... Aaall — ha-ha-ha-ha-ha... a te szkopy, w ty szkiełowni tam la wiara: „Ale głupek, my se garujemy a on patrzy, nie: ale musiał się napalić, chytirus, nawet nie da nic popatrzeć“... Więc ja:

— Danke. — A on:

— Nie ma za co... To mi pochwlebiało — mówi — że trzymałem wachłę. Bardzo. Że pozostawiałem świadkiem snu tak pięknej pani — Blonde — a ja w strachu i obawie, wielkiej, że narażam Andu... Przecież, jak on widział w blasku gwiazdów moje boskie ciało, opalone i półnagle, no więc — bądź poważny... Figi, stanik, giery zgrabne jak cholera meandry włosów, złotych, sploty: który chłop by się nie nagrażył? — z drugiej patrzac strony... I na wzrachu, rych do niego pupą — ja tam spaam jak zarżnięta ośliniłam pół poduszki, albo całą, ja jeszcze jak ale ta A n k a?: jak ona słyszała te podkute buty?, e buciory w nocy??? — ymmm: w te i nazad nagle ślając?, tuż nad oknem?? — dejcie spokój... „To mi pochwlebiało — mówi — że pozostawiałem świadkiem snu czarującej pani“ — subtil — więc sobie wyobraź... Ale — takie szopki — ale: co tu zrobić dalej. No bo: to już pasuje, tero: już mo luz, ale: całą noc ci było dobrze a nad ranem bułką płacisz? — to by de paskudzie mało kosztowało. Ten rachunek mi nie stoi, już cie świnię wynacaaam już jeżdżym odważno.

* „dla“ zabrała

Freś, wiesz?, już miałam atulę, już rzyzykowałam. Oj, czym mówi:

-- Ewercia -- płacze mówi -- ja bym nie chciał już tam wracać... -- Urlop miał z ajnzacu... -- Wojna się niedługo skończy, ja jestem kaleką -- bruch miał -- żebyś dostał tak z policji kartkę, że choruję że nie mogę jechać... -- i rozpacz. Ten Lesniewski, więc ja na to:

-- Niech ojciec nie płacze. Niech się ojciec uspokoi, ja ojcę załatwię.

-- Ty? (...)

-- Sam ojciec zobaczy. -- Komu wiesz jak komu, Lesniewskiemu tak. Ja ojca kochałam...^{*1} No więc, na policjum. Na ten posterunek traf chciał z tym zoldajem, ojciec tu należał, właśnie na Wolnicy. No-o: więc się knaję. Idę -- papę so podmalowałam wszystko -- walę. Możesz wiedzieć w jakim byłam strachu(?) -- wiażę. Wiażam patrzę: i n y szkop załatwia. Te! -- tero się nie mogę cofnąć bo dopiero bym podpę dła, jak(?)? wohn warum po co na co(?)! -- no więc siadam. Petno wiary. Ale, innych już załatwił, szybko, jakby chciał ich pozbyć, tych co przyszli po mnie nawet... o cholera: coś mi niewyrażnie. Co tu tero bydzie łols, nie?, co tu tero bydzie granel(?) Nicsi nagle: i nie pyta mnie „was wollen“, jakby ze mną chciał na koncu, wiesz?, rozmawiać. I bez świadków, tak to zrozumiadam. Wreście mówię: -- *Ich verzehle, aber...*

-- Mów pani po polsku -- ... -- Słazak jestem -- te! -- no to mów od razu. Więc ja mówię:

-- ... -- nic nie mówię on oświadcza: -- Nie! -- Kto by takiej pani tego nie wystawił. -- Nie! przepraszam: -- Kto na widok takiej pięknej pani nie chciałby wystawić -- tak jakos powiedział -- no więc: szafa graje. Osiągnęłam, co zaplanowałam, bo ten pi-

^{*1} v. przyp. na końcu książki

pol pomyśl też się na mnie palił... Człowiek mógł tym, pić i urodą, wdziękiem swoim, wszystkich zawo- wać... A ojczulek, zaro w siódmym niebie ale:

-- Nic ci się nie stało?

-- Ale.

-- Całkiem tak za darmo? -- bo on myślał że j muszę to odrabiać, wiesz?, taki taki był po prostu: formalista ścisły. „Ale -- mówię -- ja nie taka głu pia. Płacić i dostawać to nie żadna sztuka“... Albo był zazdrosny.

* * *

Czego? (...) Ja się plażowałam blisko Staroleki bo kumpela mówi:

-- Wiesz?, matka wyjechała więc przyjeżdżaj co dzień. -- Oni mieli willę, dom. I: -- Zostaw rzeczy chodź w grajdółek -- dziurowy dół -- tam możemy się opalać. -- No-o: a to było niedaleko mostu -- do brze. Biogo fantastycznie, w Warcie moczę kostki a na słońcu korpus -- *neutralum* -- ciało alabaster a na moście patrol. Niemców, nad tą Wartą. Maatko.. Co-to za gładusy wszystko, nie-e... Ja widziałam przecież: helm y, owszem, i raz po raz w blasku słońca refleks świetlny tych lorneteków, błyski -- bo to była patrol przeciw-wiesz-lotnicza -- ale: nie wiedziałam przecież na co oni patrzą: dzieci-tam(?)... Mnie tam interesowa- bo że szypczą rychtyk(!), i że na mój brzeg, właśnie w moją stronę akurat(?) -- bądź poważny. Patrzą? -- no-o: taki mają rozkaz widać, nie? -- w duppe: niech so patrzą... Zresztą, czy ja jestem do cholery sama? -- pomyśl -- innych już obiektów na tym brzegu ni ma?, więc barzy ździebko tak strategiczniejszych? -- weź na zdrowy rozum, chłopski: chyba bym musiała być zarozumiała, ta-hhhy... Ale: nics. Skromność, skromność była cnotą, za wsze, od początku była ma zaletą, ale... Skąd ja mogłam wie-

dzieć że fałszywa skromność bywa ukarana — nie wiedziałam przecież... No bo, teraz, więc z kolei trzech siódmy dzień tak samo, w dalszym ciągu mnie łomeli, kowali, uporczywie, jedenasty także — co się okazało. Słuchaj a nie spadnij! *Co się okazało szpyc szedł na mnie, obcinali tylko mnie, ja se nie zdawałam sprawy, jakim to ryzykiem jest *. (Singen Sie mit mir!) I. niebezpieczeństwem. *Czym mi to groziło bo se idę, mostem po zakupy szłam, a zoldaje pyski na mnie, i najstarszy mówi tak *.

-- Ach -- rangą był najstarszy, kapral -- ach to jest ta pani, co. przeskadza nam w zadaniach -- tej! -- w lot-observerowaniu. -- "Nieba" pewno, a ja:

-- Ty cholerny capie -- w myślach naturalnie -- bym cie kopała w dupę pierun by cie spał! -- Nie! przepraszam: -- Z mostu byś się zwał! -- W Wartę ty se wyobrażasz? Zdasz sobie sprawę, jak się narażałam? — a j z u p e ł n i e j n i e ś w i a d o m i e — nigdy już nad Wartą się nie: ma! o:

-- Wreście so możemy z bliska obciąć takie ciało: -- Tak i: cham, tak się widzisz gnój wyraził...

Aliant: leci, jo sei: leżę... posterunek artylerii szpyc mo: na mnie... A l b o: szkopy w ziemię tamci. niebem, ci by nie zdążyli ci by ich zniszczyli — "Wycełować" pewnie — Poznań bym uratowaa-a! — ha-ha-ha-ha-ha... "polegli trupem patrzeć", w dużej części miasta porobiłby porządek, sądzą... wyzwoliliby też polać, całą, grodu, może... byłabym dziś sławna, najprawdopodobniej... No, medal bym dostała ale idźmy dalej, Order. Ale ważny! taki co się liczył, żeby do emerytury! order piérwszy klasy — ta-hhhy...

*, *, *, * (6).

...
płacić i dostawać umie każdy głupi. Ale, weź batalion wojska — miej moją urodę — zdobądź liczne miasta — ksyksej ciałkiem szkopa — i drużyny nasze nie strać — krzty, i wyratuj ojca: to jest sztuka. To jest: majstersztyk!

2+++

Wiecie co jak so przypomniał, całą okupację, ja na plaży nad tą Wartą nawet człowiek tam na obserwacji — ymm: przecież to było okropne, straszne. Że ja te napięcie zniślam — powiedz... Zniślam, nieślam, i uratowaam ojca, księdza prawie, o małego funia Poznań — czego jednak się nie robi dla ratunku innych — jasne z modrym... Jaka to w kobiecie siła, moc tkwi — pomyśl... Pomyśl ale tej zapoilić. Szybci. Pry^ddy dali bo ni mogel — kurde: tego nie zapomnę! Trudno: uuuuu — dobrze... Słuchaj, suchej ino dobrze tero ci dopiero rychtik coś opowiem — kozioł — tego ja nie mogę do dzisiaj przeboleć: mą-łko! Matko matko matko matko wszystko mi się udawało żarciem handlowaam szu-dry kanty tu i tam kombinowaam i szłam freś i wogle gazem i łapanków się nie baa-naglell?: wpadłam... Ewa: w p a d ł a, J A I — ty se wyobrażasz?!! (...), no bo się zdenerwowaam. Wolniej; wolniej Jezu co ja wycierpiałam?!! — cicholl — zdajesz sobie sprawę?!! nigdy — nie śni ci się nawet... Czy, czy ty może miałeś zamiar głos zabrać w tej sprawie? (...) nie: chyba mi się wydawało, m a ł o :... to jeszcze jak to leczy mało z tym... lecz do czego ja zmierzałam? Kozioł — właśnie. Z cukrem właśnie było słabo i ćwierć kilo skądś wymacaam i laleczkę Halszce nieślam bo do-ślam kupić dużą nieubraną i pod pachą możesz wie-dzieć a to zima ciemno mroźno i do ósmu wolno było

-- *Halli*

(-- *Coż...*)

-- *Obława. Już piętnaście po. -- Razzia, wiesz, tuż przy =Kafe Zorž=. No-o: dziady, baby dziady już w kolejce, sznur, szkieł podchodzi mówi:*

-- *Hier -- nie? -- w ogonku. Dobrze; ale, stoję patrzeć mówię: bo tak mnie zastanowiło, że tej wiary, że te baby bez papierów w bok segregowali -- więc (się pytam):*

-- *Co te szkiebry tutaj... -- nie? -- dokumentów rychłyś też nie miałam:*

-- *Nic takiego -- jeden się odzywa -- bierą wszystkie na szkiełownium kurwy wyławiają... -- teji: ładnie. Nadzwyczajnie: ja tam cukier lalkę nieśląm i obrączkę całe ale, ale -- może też na kurwę wyglądaam, nie wiem * -- w każdym razie tu na Grudnia, na glinownium: fraszka: ja se przecież nie zda-
waam sprawy.*

-- *Nameż! -- wiesz?; imię powiedziałam:*

-- *Ach: Ejwa, und Vorname? -- tak i tak:*

-- *Sind Sie schon verheiratet? -- jest pani mężatka?; nie!; jest pani mężatką już?*

-- *Ja.*

-- *Ausweis?*

-- *Nie zabraam. -- A on wstaje mówi:*

-- *Jak -- taki zadziwiony mówi -- jak to? Jak to jest możliwe chodzić samej -- nie? -- być mężatką i mieć dzieci i nocami bez Ausweisu spacerować sobie(?) -- Więc:*

-- *Czy pan myśli -- już wku-napalona -- że ja z cukrem i zabawką poszłam sobie zum spaceren? --*

* trudno mi powiedzieć, ta-hhhy. Może jak ta Nanal, nie: przepraszam -- ona była brzydka, ja nie byłam w błodach klempa, przede wszystkim. Ale: wykreśli.

-- *męża z pracy miałam zwolnić żeby mnie ho-*

lowa?!

-- *Ach: gut -- hm: wyborne. I: -- Będzie pani sie-
dzieć aż sprawdzimy dowód -- tej -- aż do rana, mąż
będzie zadowolony.*

-- *Jasne, najpierw mnie zabije potem oknem z do-*

mu.

-- *Czyżby? -- i się śmieje -- za jedną jedną noc? --
bo wymacał, że jestem porządna, że mnie wzięli przez
przypadek więc mnie: ksykał, wiesz? -- ubaw sobie
stroił. -- Czyżby -- mówi -- czyżby do zakupów noc-
nych mąż był nie przyzwyczajony? -- m o i c h -- więc
sobie wyobraził Nics; czekał gnoju, chanie -- ja ci
udowodnię. Ja ci jeszcze coś wypuję bo nie była-
bym tu sobą! -- rano -- jeszcze ci wypole: dobrze...
No-o: teraz ci się nie dam sprowokować -- dopiesz:
idzie kuma. Mutter, „kumamuter“ my ją pozowali:
wydra, szwabska rych omaza, ema -- idzie do nas do
rych babów, podejrzanych!, i powiada:*

-- *Wer spricht deutsch? --:*

-- *Ja.*

-- *..I po polsku(?) -- Znowu żadna tylko: -- Niech
pani tłumaczyć. Ruhe! -- więc słuchamy. Godo, jo Dol-
metscher. -- Każda -- mówi -- z pań arestowa-
nych -- „z pań“: z was! -- będzie przebadana. Wene-
ginekologiczne. -- Nie: zmyliłam... „dermatologicz-
nie“ -- ta(k): -- Każda zarażona pójdzie do Stralla-
gu -- karny obóz -- która będzie zdrowa to do do-
mu -- tak, tak było -- rano może iść do domu, bę-
dzie mogła -- tak -- galki raś... Ab! -- wiesz? --
„majtki w garść“. I formować rząd. Ordnung, nie?,
muß sein. Ta-hhhy... I jo tero w ty kolejce dziewiet-
naście mewów zy mnum osiym przypadkowych, Bogu
Ducha winnych, nie?, jak ja -- ale, do cholery kto jak
kto ale Zatońskal, przecież: więc sobie wyobraź.
Wściekło, zło i obrażono, z jednej strony płacz a z dru-*

gi szport, diet-lam: bydlę mnie nie upokorzy. Stój na ogniu i się śmiej, nie?; subtelnie! a tym bardziej, jak subtelność masz wrodzoną więc na kozioł. No-o: wy-maz biorą. Te! na hokach. Hoki takie były głyty ci mocują soku musisz puścić i te kropie bierą pod ml-kroskop — piersze w życiu jo na kozie piersze u gl-nekologa piersze poza Moim inny kto zaglundoł* w tą wielmożną, i nie Polok ale szkop — no do czego to podobne... Nie, pod mikroskop czy robaki chodzą. Pałki, wiesz?, żyłka. Tak przypuszczam... Czemu piersza? (...) miałam iść tam piersza czemu?, ja cię nie rozumiem (?...) ja na kozioł wedle wstrętu (...) tak (...) wedle obrzydzenia po krulwach-niee: tam niczego nie dotykosz, nie, głyty mosz umocowane siedzisz so w powietrzu! — tero wiesz? To jak to lez-mało z tym. Lekarz pyta: widział że ja jestem czysta, (od niektórych aż śmierdział), że nie umiem że się wstydzę, że nie z tych — więc (się pyta):

-- Jak się pani tu dostała?

-- Z cukrym szłam.

-- Z c u k r e m? -- taki zadziwiony -- i tak za nic?

-- Widzi pan.

-- Ae: jest pani mężatką?

-- Tak.

-- To niezrozumiałe -- wiesz? -- to mi się nie mieści w głowie. -- I: -- To jest przecież absurd, szczyt, ja przez dwaście lat praktyki i dwa lata stażu, no na-prawdę, nie spotkałam takiej czystej pani -- nie? -- Pani jest zadbana, nie ma pani też nadsterki czy upławu -- tak mi gupek kadzi. -- Jest pani zupełnie zdrowa -- ale: noc muszę kiblować. Dał mi zaświad-czenie, rano mom pokozac. Dobra... Nie mam przecie-

* byle kto ci w małą patrzy, pierwsze w życiu, mało: i nie z twojej woli -- dojdzie spokój... Mój nie widział, druga sprawa, chyba że latarkę wziął jak spaam.

wyjęcia, nie?, zgoda. Ale, myślę sobie, żeby tylko Sla-ry się nie... n i e: przepraszam. Najpierw nam zrobili błórkę -- tak -- w kibie -- widzisz: kłotka trzy na cztery bez jednego okna. Pomyśli: rygiel, no-o: na za-sawę dźwi i krata w oknie -- więczeń, nie?: pierdel pudło Młyńska Solna. Mało. Piec kaflowy przy nim stałam, zimny, sugestywnie się tam trochę, dalej: oczy-wście łózka -- trzy czy cztery wylyrane to by było dyba -- na dwadzieścia babl -- to by było wszystko. Tak przypuszczam. Wsio. Jeszcze szport. Szport bo słucham że się kłóca. No. Jeszczy co? (...) No te baby o te wyra ja myślaam że je:

-- Wy jesteście chyba notoryczne -- mówię -- jak wam chce się spać -- nie?: jak cię zamkną za-miesz? (...) tak? (...) a. Na dodatek z ciotką... Kibel wnieśli wiadro z blachy i w te puche nam kazali, tłu: a niektóre miały ciotkę więc sobie wyobraż, ymmn: rzychłyk swunt. -- Ja się tutaj nie wysikam, n i g d y -- pukam. A ta jedna:

-- Mogą się na panią uwziąć -- nie?: w dupie.

-- Was ist los?

-- Ich will pissen! -- sikaci: patrzy patrzy patrzy -- przez judasza -- wlaż. Wchodzi:

-- Która chciaa?

-- Ja.

-- Gehe -- niech pani wychodzi. "Co dla takiej ci-ni bym nie zrobił, ta-hhhy, rasowej." No-o: sztukil, no-o: tero z tą giwerą mnie holuje-taaa, do ustympu, i, ther, dłuży trochę se śledziaam on pod dźwiami stojł, i, a na ścianach czytom: "cha, pe, cha ci szkopie w de", i, przeczytałam odpoczęłam -- zimno się zro-biło idę. A on: -- Za co pani siedzi -- nie?: i per Dame się wyraził:

-- Za nic -- że ja taka inna go zastanowiło, od tych bab -- zamknęliście mnie niewinnie. N a j z u -- jesz-cel: -- nigdy tego Niemcom nie zapomnę.

-- No: ja -- no: zamkną mnie i poszedł. Czyli: śniał się, czyli: prosty widzisz zoldaj, *szeregowy*, zwykły zoldaj że-żee: nie mam słowa. Pojął. Że to sytuacja mocno nonsensowna. On, lekarz, przedtem ten co mnie przyjmował -- wszyscy: lecz nie o tym mowa. Nie zbaczajmy od tematu, skoro nowy problem. No bo: dom. Halszka Zenek: na samopas, wręście: też nieblahe: co Mój Stary powie na to. Co Mój Paskud powie na to -- w pracy, jeszcze mnie nie szuka, ale: jak się rano dowie to mnie zamorduje albo tu przyleci i wystrzeli w mordę da komuś po papie -- pomysł: podenerwowany okoń może szczupakiem. Ołder: albo jak się wyda że kto inny widział -- a on nie! -- że na koźle że na hokach że pod mikroskopem -- podczas kiedy on nie widział gołym okiem? -- osądź. To jest: problem. Problem bo się wścieknie Niemców zakatrupi i nie mają ojca ja nie mam małżonka -- ołabogal -- kto by pomyślnas robił już nie zaraz jutro ale choć po wojnie??: pełna napięcia, strachu, obaw i zdenelowania, stoję se przy piecu i rozstrzygam sprawę. Myśle -- wcale niebanalną -- myślę uporczywie, w jaki sposób rzecz całą rozwiązać. Jak przed Starym zatuszować. No bo: że byłam aresztowana -- powiem, muszę, ale że badana -- nie. Dla obopólnego dobra, takhhhy... No-o: orzech my rozgrzyli. Już zwycięzcy ocalony, już jestem spokojna. Ale:

-- Rano trzeba puchę wynieść. -- Nowy problem, nowy koszmar, zmora. Że najporządniejsza, śliczna, że najczystsza -- mogą być do tego przeznaczona. Ubaw, nie?; celowo. Albo: szport, albo: wedle kobiet, wedle ich zazdrości albo podejrzenia, że ja jestem: kapuś -- podstawiona. (Niemcy mnie inaczej traktowali, grzeczniej -- więc się babom nie dziw. Są podstawy.) Czyli: mogły mnie do wyniesienia zmusić, na złość,

— a nie jestem panną układ kosztu zniękt mi — się musiała. Rada już niera... No potównaj swój kregosup w swej najpierwszej książce, jak byłeś kawaler — proste; idzie. Kùmmutter my ją pozrywali... gdzie, staje wchodzi liczy:

— Eins -- wiesz?: czy czasem nie brykli -- eins zwei — *Eins vier sechsz, sieben* -- i tak dalej... -- *acht!* -- czy się wszystko zgadza. Szczęściem: graje. Więc: śniadanie. Krumal, tej: *s u c h o*, ze stodoły kawa -- ja odnawiam. Nie przyjmuję, nie?, pokarmu.

— Weź pani te sznytki jo wtrąno!e -- nigdy:

— Mogą z panią ordnung zrobić -- za nic. Za nic w świecie nigdy w życiu, co-ty(?): ja ze szkopski łapy jeść nie muszę. Freś, wiesz?, maaam tupet. Co chole-
a(?): najpierw tak jak szmatę potem: alle. A ta muter:
— *Du hast keinen Hunger* -- d u -- widać nie masz głodu -- ojk, oj niedoczekanie. Twar-dol: musiał braci powrotem. Trudno. Trudno darmo czy niestety, okupacja: okupacja -- lecz ja jestem jaka jestem. Zawsze...

— Do kolejki za pokryciem! Która bydzie chciaa może mieć na piśmiel -- (Tej: co?...) -- Że siedział -- właśnie -- „na glinowni od ty do ty”. No-o: papiór. *Bescheinigung* jakby, no; bumagę. Zaświadczenie jakby, nie? -- więc stoję. Sterczę i obmyślał, przed tym biurem, co mu tu wypolić. Obiecaam -- nie puszczę. Wręście:

— Przyjemności w domu -- nie?, on do mnie, ten co mnie przyjmował; poznał mówi: -- teraz pani ma gwiancję -- i się śmieje -- że jest pani zdrowa. -- Więc:

— Czy pan sobie wyobraza -- mówię -- że bez Niemców, bez pomocy chamstwa i prostactwa bym to nie wiedziaa? T o -- mówię -- że byłam aresztowana, że pięć minut się spóźniłam, że szłam z cukrem bez *Ausweisu* i byłam złapana -- to przeżyję, z tym się

pogodziłam, to już przeboleaam. Ale, żeście mnie ba-
dali, że byłam potraktowana przez was jak krulawa,
zdziara, pierwsza z brzegu mewa, że pokazywaam swe
intymne części byle komu, że oskarżyliście
mnie o brud, że przeżyłam koszar wręcz nie-
sprawiedliwie — tego Niemcom nie zapomnę. Wszy-
stkim będę mówić, rozpowiadać — coście są za: że
was nienawidzę.

-- *Ubertreibung* -- ach: przesada. Ale, gdyby Stary
Mój był chory(?), przypadkowo(?) — byłabym
w sztraflagrze. Bo ja się nie znaam...

Wyszłam wyleciaam i do story na 2-Maja
mówię

-- Tejl!

-- Co?

-- Ja siedziaam.

-- Ty?

-- Ja

-- Za co -- nie?, no bo: kto jak kto ale Zatoh-
ska?

-- Z cukrem szlam.

-- Z cukrem?, i co dali?

-- Jedna staa bliży i wyniesła.

-- Czego?

-- Trochę mydła trochę wody ręcznik i spokoju.

-- Po koleil

-- Jestem przemęczona.

-- No to ci pościelę weż się połóż!

-- Nie, muszę iść do domu. Przyszłam się odświe-
żyć, umyć. Ja nie spaam i nie myłam wedle obywatel-
nia. -- Więc, więc sobie wyobraż.

Przyszłam, Mój był precz, kłapiam, i zaś słyszę:

-- Nie budź Mirek Ewci una je stetrano.

-- Co?, czym?

-- Cśś... jurn areztowali.

-- Co?, jakim prawem?... -- Ale mnie nie budził nic

tylko mnie obejrzał, nie?, czy mi nie ubyło, ta(k), i po-
wiada *:

-- Ja tych Niemców pozabijam jak się wojna skoń-
czy. -- *Nat-uralnie*.

* * *

(Mój był dobry! do niesienia transparentu zimą
wiesz?, jakby co do czego to odgarnia śnieg, ta-hhhy...
kropia i wodospad — masz: on, i ja.)

3 +

Jeszcze! zoldaj w kibie przyszedł usiadł -- ten
"pissen" -- i powiada:

-- *Wiederholen!* -- wiesz?, że mamy powtarzać.
Śpiewać, on te słowa a my refren, za nim, tą końców-
kę -- więc to było tak. -- *Den *-wir-iaa-hien,*
ten-wir-iaa-hreen: ge-gen-En-ge-land, En-ge-land
h'oj -- nie? -- uni tej do Anglii: tul Po co najpierw
ili na Polskę, torby, Anglia była wogle nie przygoto-
wana.

* * *

My idziemy po spacerku są Zielone Świątki: ja-
śalszka, Zenek i Mój Stary; i jesteśmy tutaj właś-
nie -- tego nie zapomnę -- przy Ró, róg Różanej: na-
głe: alarm. Najniespodziewaniej. Teraz... możesz so-
bie wyobrazić wycie i buczenie anłats zamieszanie --
uuuuu -- oczywiście Stary chce do bramy ja dratuję
do Debiny -- bomby potem tam upadły! -- całe szcze-
cie w stronę dołów przy dawniejszy plaży tam my się
chowali. Ja: nakryłam dzieci, brzuchem -- a Mój Sia-
y kłakał. Nagle:

-- Zobo. Zobo zobo te samolociki jakie tyciel -- Pa-

* J

"denm... gdyż jedziemy przeciw Anglii

trzę: rzeczywiście. Małe, wiesz, srebrzą się w słoneczku — ty ciusienkie... — Leć im coś z kity! — co? — ulotki. Coraz-niż-niczym-płatki-opa-da-ją-wreście; od Amerykanów — duch w nas wlaź. Wszedł, nie? od razu. Ale, m o m e n t a l n i e — ja zdążyłam jedną capnąć i schowałam se za inną wiara nie — z miejsca: patrol, wiesz, Niemców, patrol zmołozowana:

-- Kto tu ma ulotki?

-- Ich, habe nichts gesehen -- nie?, ja nic nie widziałam:

-- A nie wiecie?

-- Nie -- więc czytamy. „Rodacy! -- tej: po polsku -- my Amerykanie -- frojda -- my idziemy wam z pomocą ale -- yyy -- tyle tyle samolotów wyjechało, z bazy -- już my mieli cynk, dowód, że ktoś czuwa, nie? -- i bombardujemy tak”: Głównym — feste — my słyszeli detonację, tam zniszczyli Niemcom masę amunicji, mało: =Ceglorz=, od Traugutta, tylko trochę bo chybili wedle wysokości, za wysoko byli — i chatkę na Różanej co my się schowali, niemalże — to jest z grubsza wszystko... Czyli... Ijjesus: oni nas podbudowali więc my się cieszyli, ale: strachu my wyżyli? — ymmm: nie z tej ziemi w pierwszej chwili...

I po polsku, do nas, maj czterdziesty czwarty — więc sobie wyobraż... My się nie cieszyli na te święta jak na, pomysł...

* * *

-- Meine Frau und Kinder sind schon weg -- żona z dziećmi wyjechała -- ja będę fojerem w Forach Siódmych -- nie? -- komendantem. -- I: -- Proszę klucz -- pięć pokoi w willi -- pani się napracowała pani się należy.

-- Nie -- wiesz? -- ja nie będę tutaj mieszkać ale klucz zatrzymam. Mało: ja panu owinę sztućce

i kryształ, zapakuję w skrzynię, wszystkie cenne rzeczy które pan tu przywiózł. -- Wyra meble: polskie, ale część miał z Niemiec.

-- Jak ja się zabiorę?...

-- Męża ludzkie to przyniosą. Oni panu to odstawiają do Forów.

-- Gdyby pani była taka dobra... Aaa, jeśli wolno: czemu pani właśnie...

-- Wolno: żeby mi nie straszyl z kąta żaden szwabski grał

* * *

-- W dupę, dziewiętnasty luty, nasrać, nie bądź taki głupi, cztery dni do wyzwolenia nie idziemy już do pracy. -- Rusek stojał za plecami ześli się pod władni.

3 ++

Dzień przed nalotami wraca Anka. Dziecko krzyczy. Urodziła przed tygodniem nie ma w piersiach mleka. Sytuacja. Na Wolnicy w suterenie blisko Cykadeli: ja — szósty miesiąc. Anka z niemowlakiem. Halszka, Zenek 4 lata, Mój, i Janusz.

* * *

Na podwórzu jest spedytör. Bała, hałdy, kufa spirytusu. Niemcy każą toczyć, boją się ostrzału. Idzie: Mój, ja, Janusz; ludzie z tej chatupy. Kłótnia. Wywalczamy dwa wiaderka, garnek. Będzie można kupić szportkę, żarcie. Mammy towar na wymianę.

* * *

Nalot. Dzieci kryją sobą.

-- Dzieci będziesz mogła jeszcze zawsze mieć, my jesteśmy ważni! -- „jak nam te zabiją to zrobimy nowe!”

* * *

— Sind hier Russen?

— Nie.

— Noi: wenn noch mal ein Wort — kto będzie po polsku mówić będzie rozstrzelany!

* * *

— Mama, zupki...

— Cś: nie ma zupki...

— No to daj mi soczku.

— Nie ma Zenuś soczku no bo nie ma wody.

— No to soczku z wodą!

— Nie ma soczku z wodą no bo nie ma wody!

— No to daj mi mleczka!

— Nie ma dziecko mleczka no bo -- Ijjezu: mama — spać, mama — siusiu, mama — si: a po polsku nie masz gadać!

* * *

— Byli zdjes Germany?

— Byli.

— Noi: — no to szafa graje. Teraz: Niemcy Ruski Niemcy Ruski Niemcy Ruski — przesilenie — my na gruzach tej piwnicy bo nas zasypało. Bomba, wiesz, wszystkie worki z piaskiem z okien na nas. Dzieci: krzyczą z głodu i pragnienia. Mój jest precz, nie mogę zrobić. Janusz, rzykując zakradł się do spedytora, nocą, zdobył tam ligninę i filtrował. Ścieki, nie! z rynny, potem garstkę mąki i jałową zupę dał ty żonie. Żeby mogła karmić; więc sobie wyobraź. (Wedle tego ma jaglicę, dziś.) Rzeźnia się paliła wiara poleciała, potem to czołgali. Ośmiu poszło, trzech z powrotem. Mój przyniósł pół świni. Rzucił, usiadł, nie my nie gadali. Trząś się. W nocy wedle dymu na piecyku takim wiesz kominku, w korytarzu — był już

smalec. Bomby, ogień, pancerniaki — wkoło aż przyskalo. Mój poszedł po wodę, wrócił:

— Na gałęziach strzepy, flaki, ręce.

— Ja już nie chcę żarcia, ja już nie chcę wody — zostań — „bo jak stracę chłopca to co zrobię”.

* * *

Głód — smród, ciemno — nie ma wody, białka

tylko w oczach twarzy nie widziałeś. Czarna — cała rozczochrana, brzuch wysoki — szósty miesiąc ciąży, opuszczone tu pończochy i podarta suknia: trzymam rączki dzieci nasłuchuję pulsu. Śpię, i słyszę.*

— Tejl

— Co?... — Mój wytyka łeb i:

— Ogled! — nie? — podpalili nas fosforem! -- o: o cholera jak nie capnę, jak nie weznę dzieci szpryt okrasę, jak nie skoczę przez te gruz na nic się nie parzę — tu Pocztową przez Kramarską i przez Stary Rynek Szkolną: doszłam do Półwiejski byli już Polacy. Już opaski, wiesz, na rękawach, w oknach już chora gwie — spokój. Oddychaam.

* * *

Zdajesz sobie sprawę? Rusek bój o Cytadelę, ja toczę o dzieci... Straszne, to było: okropne, no naprawdę, ja ci widzisz dużo zmliczam, nie chcę profanować, ja tragedii w sposób płaski nie mam prawa, nie zamierzam oddać, ale — Niemcy by nas tam spalili więc z y g z a k i e m: tu kobieta, dziecko, starzec leżał w khac-z kanką, siedł pewno po wodę, nie zapomnę jego oczu, wykręconej ręki — no naprawdę: nie wiem, nie wiem, to była tragedia. Nie przeżyłam tego nigdy — koszmarny — w ciągu całej wojny... Finał wojny, apogeum walki, mojej, zwłaszcza jako matki — tego nie zapomnę.

* pulsy

Na Półwiejskiej pokój, nie?, a za Rynkiem wojna. Wešli my w podwórze do Ireny, do tej Pitusiowej, jak widziaam w kącie stać łódeczko, wiesz-dzieciące:

— Tu masz Zenka tu masz Halszkę, pilnuj, ja czter-naście dni nie spaam daj mi się położyć.

— Proszę, bardzo proszę: tu masz miskę tu masz ręcznik, myj się --!

— Nii j c: — taka jaka byłam w kłębek się zwinę-łam że dwa dni bez przerwy pić mie nie budzili jeść — był dwudziesty czwarty — w czasie wojny za-sypiaam po działaniach się zbudziłam; już po wyzwoleniu, nie?

— — — — —
Wiecie co jak se przypomnę, w ty piwnicy, bez umycia w tym brudastwie na tych węglach, całe dwa tygodnie, będąc jeszcze w ciąży — ymmm: m a k a b r a. Koszmar; że nie miaam wszów się dziwieć, po-myśl... Pod bombami z dziećmi, z brzuchem, z Moim; „jak nam te zabijają, to zrobimy nowe”...

— — — — —
„Krzty” — zgoda... „Ja se nie dam wydrzeć krzty”, mało: ja się sprawdzę jako matka, zona, czło-wiek — smutno zwyciężałam... Gorzko bardzo, gdy nie w porę... No bo: wojna, no bo: być kobietą, no bo: mieć trzydzieści lat; no bo: zdawać sobie sprawę że bankructwo, pajacjada, być w tej walce przeraźliwie samą... Każdy krytyk ci napisze, bystry, że ja tego nie gadałam. Ta-hhhy... „Sama” wiesz jak sama ale nie-zależna, nie?, to jest dla mnie ważne. To ceniłam — już, wtedy, aktualnie.

A.
 Mój że j o, grunt że j o, grunt że jezdym grunt
 Ewcia żyje — wreszcie koniec wojny bydzle mógł
 suwać. Ijjezu: ja myślaam że Paskuda, ja myślaam
 go wtenczas: jassne z modrym... Albo!: idzie ze mną
 esie koszyk mieli my powieszać, na Wolnicy, tam
 strych. No-o: idzie ze mną na ten piąty kij, grzech-
 wreszcie dziada podłapaam, do roboty — nawet
 zdziwiłam. Idzie, idzie idzie a na każdym piętrze
 anna, tako wiysz cynkowo, na tych giyrach, tako do
 umpanio, ale z piochym, nisko tu wysoko, do gaszy-
 to, bo tyn lèszenzand za szkopa — a ta świnią kładzie
 oszyk buch mie w wannę i obroco, bez godanio... lecz
 o czego ja zmierzaam?

-- Klucze masz? (...)

-- Mam, od pralni. (...)

-- Kiedy się tam wprowadzamy? -- (tej...) ach-tak!:

na Wolnicy my nie powieszali bo Wolnicę nam zbom-

ardowali — bym zmylił! — wogle my nie powie-

zali bo nie było co — wcale! — wszystkie rzeczy

nieli my na plecach, nogach, du-duży rych dobytek:

wiecie-coo... — Odpowiadaj! -- dzie -- odpowiadaj nie

ób minyl
 -- Ale -- pytam -- o co tobie tatuś chodzi -- nie? --

o już zapomniaam:

-- Kiedy się przeprowadzamy do Maruschków?, do

ej willi?

-- Aa: mów od razu — nigdy.

-- Co? -- tej -- coś ty powiedziaa??

-- To co usłyszałeś.

-- Pięć pokoi kuchnia junkers czyś ty zwariowa-

a?

-- Nie: przemyslaam.

-- Tyż? -- cich -- ty rozstrzygasz za mnie! -- ja se lo wypraszam! -- t h e j -- jestem głową tej rodziny mam na barkach stado naszel -- i: -- obowiązki znam aż nadto.

-- Niemożliwe, to ciekawe... Gdzie to wyczytales?

-- Noo: zdaje sobie sprawę.

-- Że murzynek może odejść, że niezastąpiony lo-
kaj * zrobił swoje? -- popatrz popatrz -- wojna się skończyła już chcesz rządzić?

-- Mam te prawo.

-- Czego?

-- No nie nie ale naprawdę...(?)

-- Są powody.

-- ...no to dobrze. -- Już się zgodził. -- Już się Ew-
cia nie denerwuj, po co, pewnie się zmęczyłaś cho-
dząc się po łóż. -- Mój że j o, grunt że j o, grunt że Ew-
cało i na chodzie -- zdarno -- oddał klucze prawni-
wi. Pięć pokoi Nad Bogdanką, w willi, super luksus-
wych -- taki dupa chłop! -- powiedz...

* * *

5 pokoi a ja głupia. Był so miał 5 pokoi nikt
by mnie nie ru-szył, dzieł-tam... Meble, koldy,
urządzenia: ciepła woda -- luksus. „Pani się należy”
Komfort; no naprawdę parter w blokach Nad Bogdan-
ką, choć nieduże, ale ale, ale: ładne. Coś pięknego.
„Pani się pracowała”, figę by mi kto co zrobił ja
byłam spalona!... Pomyśl. Ale pomyśl jaka ja byłam
na p r a d e; nie bo, już nie o to wiesz że szwabskie,
że o ile wiem przed wojną, że po dyplomacie, ale, pol-
skie maderace?... Tak mówił Maruschko... Z szabnu
w każdym razie żyłabym w pewności, że właściciel nie

* a propos: „Niezastąpiony kamerdyner” -- film fab. prod.
ang.

powróci, nie? nikt z Polaków... Ale: nie, chyba: więc
nie to, no naprawdę, mniejsza z tym lecz o sam fakt,
wiesz?, o sam fakt że ja tam byłam, te pięć lat, jak
ja żyłam... „Frau Zatoński”, i „fercajen”, ale... jak se
wiesz przypomnę, i widzieli że ja schwanger, w cią-
ży -- a w piwnicy -- i zdawała sobie sprawę, że ja
schodzę, i ogładam, że ja na te jabłka: patrzę, że
o dla ciężarnej: s k a r b y -- żeby mi choć jedno:
ale... A był rok czterdziesty czwarty, cudów w radiu
nie słyszała... Daa mi omazy, p o m y ś l, przemysł te-
raz i rozstrzygnię: jestem w ciąży, dał mi klucze, je-
stem w tym mieszkaniu panią -- „czy ty jesteś Ew-
cia?” -- na naprawdę... Ja mogłam te jabłka
choć wywieźć, w e k a, te szampany -- wódka już
jak wódka ale owoc(?)?: jestem dobrą matką czuję
uchy płodu a nie bierę szwabskich jabłek chociaż je-
stem głodna! Co-to za: siła, hart, u p ó r t k w i
w kobiecie -- dęćcie ludzkie spokój... no do czego to
podobne? Co? (...) No p o w o j n i e, przecież ci tu-
naczyć zima sanki jabił! -- w s z y s t k i e mogłam
abrać, jak postanowiłam nie zamieszkać... Ale, więc
a, z drugiej strony mam wyrzuty, wiesz?, dzisiaj. Dzi-
siaj to rozumiem. Trudno, i się sama sobie dziwię jak
ja mogłam siebie mieć na względzie, nie? przed-
em. Siebie a nie dziecko. Wogle: dzieci, i to we
mnie -- wszystkich...

P a r k i e t? -- na kolanach, p i e c? -- własnym
brwkiem palić, p r a l n i a? -- mägermyls, omaza,
schodę? -- podpułkownik: to pomyłka, ja jestem
od szorowania, t a p c z a n? -- übersetzen, k l a t-
ka? -- pięć fenygów, szparen, o b r a z? -- Papagei,
SCIANY?, 24 KĄTY?, SUFIT?? -- Aufwartin!, Auf-
wartin!, Aufwartin!!!

Mój dał klucze Gizie, wiesz?, prawnikowi, to
był jego kumpel. Giza Michał, Nad Bogdanką 4.

* * *

No więc: na Półwiejskiej, nie? Irka mówi:

-- Ja was nie wyganiam -- marzec kwiecień i pół maja u niej, aż się wykulaam -- ale tu nade mną jest mieszkanie -- nie? -- wolne, dwa pokoje -- moglibyście zająć. Na Wolnicy was spalili, Nad Bogdanką nie chcesz...

-- Czy ja wiem...

-- Masz tatuś uwagi?

-- No bo...

-- Powiedz tatuś, p o w i e d z...

-- No bo takie klitki, wąskie nieustawne... Tu pokój stołowy, tu nasza sypialnia, dzieci będą robić lekcje my będziemy im przeskładać...

-- Ależ tatuś, nie przesadza!

-- Trzy dwadzieścia, niskie i niezdrowe, nie ma dobrej cyrkulacji sufit tuż nad głową...

-- Cyrkulacja, zobacz balkon.

-- Gdzie?

-- Tam.

-- Co to daje... -- Wedle obrociano...

-- Mi się spodobało -- no bo rzeczywiście -- ja się zgadzam ja zostaję.

-- Aa, gdzie będziemy spali?

-- Ty ze Zenkiem, pokój męski: ja z Halinką, Kajikiem -- ten tu.

-- Dobrze Ewciu... Dźwi zostawię nie domkniję! -- ta-hhhy -- jakbyś w nocy czego chciała w razie gdybyś miała lęki!

* * *

Po tygodniu Irka się odzywa mówi

-- Te!

-- Co?

-- Zdasz sobie sprawę kto tu mieszka?

-- Niee -- :

-- Radziwił -- tej... Radziwił* z tych Radziwiłów major czy pułkownik krewny ich... Siódmy?, ósmy zmysł?... Rzucam wille, rzucam komfort biere dwa pokoje, podświadomie, coś mnie do nich jakby... Ja: hrabianka, (huknął mnie Kwilecki), i Radziwił -- książę... -- Widzisz, struclu? -- swój do swego... ciągnie -- nie?

-- No-ti-ti -- ta-hhhy... pomyśl.

B.

Ja, dzieci, brzuch, smalec, szpryt i Mój -- szpryt był cenny bo sto procent, laboratoryjny, czysty -- to był cały nasz dobytek na dwudziesty trzeci luty. No dosłownie. Stan naszej rodziny, nie?, spis majątku... Te aktywa, ale: w maju przyszedł Kajtek, już po wojnie, żyć my mieli gdzie lecz za co -- pomyśl... A to: dzieci, a to: szportka, a to: anioł -- część butelek miaam stać w piwnicy część w pawlaczu -- a to: stół, a to: stół... a to lumpy a to chabas, bo napraw-

* Ale Ra, Radziwił był u nas, wiesz?, naprawdę. Był odwiedzić w czasie Targów, coś wystawiał, ja gdzieś wyjechaam. Puka, babcia mu otwiera:

-- Ja przepraszam --mó-wi -- jest właściciel -- nie? -- mieszkanie (?)

-- Nie.

-- A pani?

-- Babcia...

-- Radziwił Konstanty -- strasznie mi przyjemnie. -- Tak, i: -- ja przed wojną tu mieszkalem, mam pewne wspomnienia, z żoną tu współżyłem -- dziecko odchowalem... Czy, czy ja nie obrażę, czy pozwoli pani wejść mi -- nie? -- zdjęć trochę porobić (?)

-- Proszę -- jak teściowa.

Był wystawcą na Poznańskich Targach, no, Radziwił. Niemiec, Radziwił był Niemiec -- po niemiecku z matką gadał. Co? (11) Co mi będziesz opowiadał!

dę... My nie mieli wtedy głodu — tuż po okupacji — dzięki temu że spirytus: szpryt był dobry na wymianę*... Mleko, nabiał, jajca, masło... "— Masło?, masło? — tejl — aal — ha-ha-ha-ha" ... taki-ucieszony: „masło?, masło(?)” ... my szukali, ale... Byli my latali chcieli my rozpoznać, wiesz?, Kokera; my się chcieli za nim wstawić, ale, ale... On by pisał gdyby żył, wiesz?, tak myślę.

A.

Lipiec, słońce, bardzo ładne lato — bierę w szportkę Kajtka jedę se na spacer. Tu Grolmanem, wkoło, Park Wilsona — na Marszałka Fosza stoi kto?, w żałobie(?): pani doktorowa. Ta Malewska, wiesz?, mecenas żona; no-o: nigdy do niej nic nie miałam, o n był podły, Klemens** — nie wypada mi nie podejść. A tym bardziej, że w żałobie...

— Pani wie co mnie spotkało? (...)

— Nie.

— ...z mężem?

— Nie, nie wiem.

— ...że zakończył w domu obłąkanych?

— Co: n a p r a w d ę?

— Aach: proszę panią — i się popłakaa. I mi mówi, a ja w duchu: „Pam Bóg nierychliwy ale sprawiedliwy to za moją krzywdę przecież” — ale: składam jej współczucie, nic nie wiedząc, nieświadamie nie przeczuwam co usłyszał Bo to jedna ósma... Bo te dziecko, że ten rzeźbiarz umarł przed nim nawet mi przez myśl nie przeszło, ach!!(?) : że jak Niemiec przyszedł i wywalał z domów to ten Rysiu im choro wa ł, miał czterdzieści stopni — to był przecież...

* i = Bebko =, i = Linomag =, i = Mieszanke II = dostałeś...

** ona była Kajzer z domu

Oni go kochali, wiesz?, on go wręcz ubóstwiał, mój mecenas — dał na piśmie że dzieciaka bierze że w szpitalu nie zostawi: z a r y z k o w a l i ... — Rysiu umarł nam po drodze — Niemiec ich wywoził gdzieś pod Częstochowę — umarł we śnie na mych rękach — ten: z w a r i o w a ł ... M o m e n t a l n i e, wiesz?, po go-dzinie popadł w obłąd, coś jak ty, Niemiec wziął go do Dziekanki* — tu pod Gnieznem — i tam skończył po tygodniu. (Niemcy wykańczali umysłowo chorych.) Zdolny, mądry, od sześć lat już rzeźbił, no artysta: ach — fenomen**... Jak ona z tym Rysiem zaszła — 5—6 lat nie mogła — tam było: k r ó l e s t w o, tam był: świętość niczym ta jej ciąża...

„Siostra”, rygor, ojciec nie śmiał pocałować — bo „niehigienicznie” — matka... Jednak cios, przecież: ja mu pomyślałam poznać, dzięki moim tym pieszczotom, dzięki mnie on wiedział: co uczucie, ciepło, mało: ja trzymając Rysia, mając dziewczętaście lat*, ja: p r z e c z u ł a m — moje przyszłe, we mnie: m a t k a d r g n ę ł a — przyszła...*

Drań, lowelas, zdradzał żonę więc pośrednio: dziecko... wedle macierzyństwa: wszystko...

„Idzie lekarz...

Rysiu umarł nam po drodze...”

...niesie srebrną tacę...”

— za co, Boże... j a k i m p r a w e m, B O Ź E...

* ...Niemiec wziął go do Dziekanki — umysłowo chorych wykańczali — po tygodniu skończył.

** fenomen: artysta-geniusz, taki zdolny jak ty. Sprytny, ach: prosty nie ugięty, ty znówuż w powieści a on rzeźbił w tej. W glinie. Od urodzin — wszystkich — od sześć lat już rzeźbił. Ale we wszystkim: w drzewie w wapnie no fenomen, no już chodz-cho-chowane dzieci były pod nadzorem. Szwesterka się nazywała czarny welon z wykształceniem tu z wypustką...
* v. przyp. na końcu książki

B.

„-- Pani jest: zhańbiona -- mówi... -- Pani, pani nie jest: godna -- wiesz? -- abym rękę miaa...” -- pomyśl... Że z dzieciakiem, że widziaa że ja... z chłopem spaam więc już... „potępiona”, ta(k)... Jak by mi kto, ale, z drugiej strony byłam zaskoczona... Ja se jedę szportką robię z Kajtkiem spacer i spotykam Białą więc podchodzę, do niej, pełna szkolnych... Jej: pupilka, „jesteś Ewciu zbyt inteligentna” — jak niechcący klapłam w stół dziennikiem to nie daa se powiedzieć, ma ło: zaprosiła mnie do domu, poprawiałam z Białą salda więc jak zeszyt na kolanach to go wzięła żebym się nie oberwała, nie wiem: rower — wedle strachu żebym se coś, „proszę mi nic nie podawać -- do uczennic -- nic co moje nie używać” — Ewci pożyczła... Ona była starą panną ale, ona mnie: kochała, chyba, tak to wyglądało *... Widzę ją po latach, i podchodzę... Czy że: zdrada moja(?), jaka?, ją zdradziłam(?) — co ona tu miaa na uwadze... Panna, mysz kościelna, Bóg jej pewno: starczał... Przecież ja nie miaam zmiru żeby być pityną, trudno, ni zamiaru... Że mam: dzieci, że ja: matką jestem i mężatką(?)... przecież ja te dzieci porodziłam w związku, nie?, więcś... „Pani jest: zhańbiona” — pomyśl...

Bo że — na tle wiary weg — ale: ale przecież nie wiedziała, ona to nie mogła wiedzieć że ja, że ja do kościoła nie uczęszczam wedle: księdza, i tak dalej — tego Biała wiedzieć nie wiedziała, zatem?... Co? (...) co „tak dalej”? (...) no, i co? (...) byt?, te „tak dalej” to jest byt, chodzi ci o byt? (...) czego ty właściwie chcesz od (...) tak (...) ta (...) tego nie rozumiesz? (...) słuchaj: jak masz — tero bydą mądre myśli tu się musisz skupić, już?? (...) przypuszczam — jak masz dzieci, troje, przykładowo, jak masz męża, i je

* w „PAJACU”